

LITURGIA A EWANGELIZACJA

Wstęp

Pod tytułem „*Liturgia a ewangelizacja*“ na stronach internetowych Słowackiego Kościoła Ewangelickiego Augsburskiego Wyznania (<http://www.evanjelic.sk/node/4185>) jest zamieszczony list pasterski nieżyjącego już szwedzkiego biskupa luterańskiego Bo Haralda Giertza na temat liturgii w „przebudzonym“ społeczeństwie luterańskim.

„*Przebudzenie potrzebuje liturgii*“ stwierdza Ks. Biskup Prof. Dr Bo Giertz.

Dzięki uprzejmości pani mgr Ewy Nestrašilová mamy ten list pasterski w polskim przekładzie. Korekty teologicznej podjął się ks. radca Jan Gross.

Zanim przedstawię wam, drodzy bracia i siostry, ten ciekawy list pasterski szwedzkiego biskupa luterańskiego, pragnę zapoznać was z życiorysem tego wielkiego Biskupa jakim był niewątpliwie ks. biskup Bo Giertz.

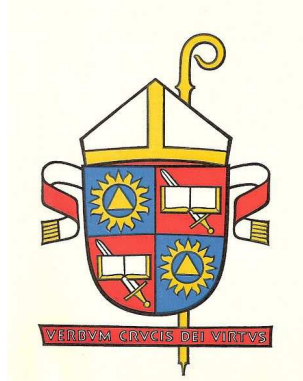


Bo Harald Giertz urodził się dnia 31 sierpnia 1905 r. w Rällinge w Öland/Szwecja, jako drugie z ośmiorga dzieci prof. dr medycyny (chirurg) Knuta Haralda Giertza i jego małżonki Anny z d. Ericson. Wyrastał niestety w domu ateistycznym. Gdy miał zaledwie 13 lat w roku 1918 wraz z dwoma braćmi został wysłany do Niemiec na naukę języka niemieckiego. Choc pochodził z domu ateistycznego, to jednak otrzymał dobre wychowanie moralne w tradycji chrześcijańskiej i dlatego w tym obcym dla niego świecie nie zszedł na manowce. Tutaj mógł zapoznać się z kulturą niemiecką, ale i wiele się nauczyć. Doświadczył także panującego tu po I wojnie światowej wielkiego głodu, ale ujrzał także wielki upadek moralny. Po bardzo dobrym zdaniu matury, chciał pójść drogą ojca poprzez studia medyczne w Uppsali, ale wtedy doznał nawrócenia. Stwierdził, że wyniesiony z domu rodzinny ateizm i kultywowany przez kolegów studiujących medycynę, do niczego dobrego nie prowadzi. Tu w tej stolicy luterańskich (przed reformacją – katolickich) arcybiskupów i prymasów Szwecji rozpoczął studia teologiczne. Jego najważniejszym nauczycielem był profesor Nowego Testamentu Anton Fridrichsen. Biblia stała się jego ulubioną książką. To umiłowanie Biblii dało mu podwaliny pod jego późniejszą powieść „*Med egna ögon*“ (1947), („*Własnymi oczyma*“) o życiu Jezusa Chrystusa. Po okresie studiów m.in. w Palestynie (Jeruzalem) jego wiara w Jezusa Chrystusa jeszcze bardziej się utwierdziła. Po egzaminie kościelnym ożenił się z Ingridą, która jednak zmarła w roku 1942 po urodzeniu czwartego dziecka.



W dniu 28 grudnia 1934 r. został ordynowany na prezbitera (księdza) w katedrze w Linköping przez ówczesnego biskupa diecezjalnego Erika Aurelius. Następnie jak to zwykle bywa był wikariuszem lub pomocniczym proboszczem w różnych parafiach Diecezji Linköping. Przez 1937 rok był kapłanem diecezjalnym, a następnie od roku 1938 do 1949 był proboszczem w Torpa, na granicy między Småland w Östergötland. Tu napisał wiele swoich najważniejszych powieści znanych w całej Skandynawii, a także i w Niemczech. W czasie pobytu na plebanii w Torpa napisał niektóre ze swych najważniejszych dzieł, które uczyniły go znanym poza granicami Szwecji, głównie w krajach skandynawskich, ale także w Niemczech. W roku 1945 jako wdowiec ożenił się ponownie z Elisabeth d. Heurlin.

W dniu 1 kwietnia 1949 r. został wybrany Biskupem Diecezji Göteborg, jako następca ks. biskupa Carl Elis Daniel Blocka (który zmarł w Göteborg dnia 6 października 1946 r.).



Ks. Bo Giertz wraz z ks. Andersem Nygrenem byli konsekrowani w archikatedrze w Uppsali w dniu 22 maja 1949 r. przez arcybiskupa Erlinga Eidema (1931-1950). Jego biskupim zawołaniem były łacińskie słowa biblijne z 1 Kor 1,18: „*Verbum crucis Dei virtus*“ – „*Słowo o krzyżu jest mocą Bożą*“.

Z tym też dniem objął Diecezję w Göteborg (po szwedzku *Göteborgs stift*), jedną z 13 szwedzkich diecezji w ramach luterńskiego Kościoła Szwedzkiego. Biskupstwo w Göteborg składa się z 240 parafii (*församlingar*) w 13 dekanatach. W

Göteborg znajduje się katedra biskupia i siedziba Biskupa. Diecezja obejmuje następujące części Szwecji: Bohuslän, Västergötlands i Hallands.

Biskup Bo Giertz m.in. konsekrował w Tanganice w dniu 30 lipca 1961 r, szwedzkiego biskupa misyjnego Bengta Sundklera, który był z kolei współkonsekratorem bawarskiego



biskupa krajowego Johannes Hanselmann (1975-1994), późniejszego Prezydenta Światowej Federacji Luterńskiej, który był m.n. współkonsekratorem w dniu 3 maja 1991 r. w Warszawie polskiego biskupa Jana Szarka (1991-2001). W ten sposób jednym, zresztą z więcej kanałów uppsalska sukcesja apostołska dotarła do Polski.

Gdy w roku 1950 Parlament Szwedzki uchwalił ustawę o ordynacji na duchownych także kobiety, biskup Bo Giertz jako luteranin wierny Biblii i księgom symbolicznym luteranizmu nigdzie nie potrafił znaleźć uzasadnienia ordynacji kobiet zarówno w księgach biblijnych jak i w księgach wyznaniowych luteranizmu (norma normans i norma normata). Z tego też powodu stanął zdecydowanie przeciwko ordynacji kobiet i żadnej kobiety nigdy w swojej diecezji nie ordynował (Nazywany był przez środowiska tzw. konserwatywne w Niemczech i w Szwecji: „*Der bekenntnistreue Lutheraner*“ – Wierny wyznaniu luteranin“.)

i stanął jako przewodnik w opozycji do ordynacji kobiet tworząc Kościelną Wspólnotę pod nazwą „*O Biblię i Wyznanie*“, która powstała także i w Niemczech pod nazwą „*Kirchliche Sammlung um Bibel und Bekenntnis*.”



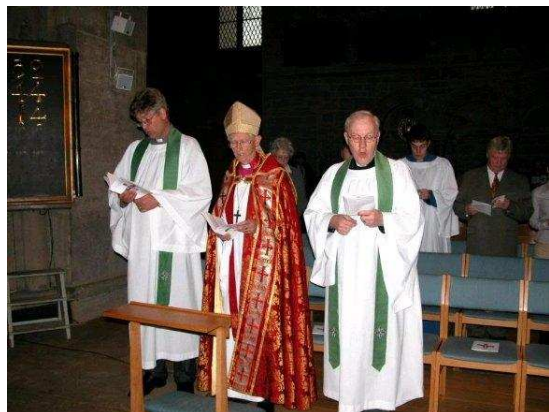
On też nawiązał kontakt z teologami w Szwecji, w Niemczech, w Ameryce, którzy są w opozycji do wszelkiego światowego nowinkarstwa kościelnego.

Bp Bo Giertz stał się także pionierem wprowadzenia nie tylko w katedrze w Göteborg, ale w całej Szwecji codziennych „wielkich mszy“ (tzn. nabożeństwa z Sakramentem Ołtarza, zwanego w Szwecji „*Högmässa*“ – „wielka msza“). A wogóle to bp Bo Giertz był luteranin pietyzta, który łączył pietyzm z kierunkiem „wysokokościelnym“ Kościoła Luterńskiego udawadniając tym samym, że pietyzm nie musi być ewangelikalny, jak to obecnie często

ma miejsce, lecz może być wysokokościelnym (liturgicznym) luteranin pietyzmem.

Biskup Bo Giertz był bardzo lubianym biskupem w swojej diecezji, gdyż przez cały czas swego biskupstwa stał zawsze bardzo blisko swych diecezjan odwiedzając przedsiębiorstwa, zakłady pracy, szkoły, związki zawodowe, instytucje publiczne, był zainteresowany innowacjami technologicznymi. W roku 1970 odszedł na emeryturę.

Jego następcą został biskup prof. dr



Bertil Gärtner, [również Nowotestamentowiec, wyświęcony na biskupa przez Arcybiskupa Rubena Josefsona dnia 4 października 1970 r., reprezentował również tę samą linię co Bp Bo Giertza jeśli chodzi o ordynację kobiet i luterkański kierunek wysokokościelny, należał do wspólnoty kościelnej odnowy (*Arbetsgemenskapen Kyrklig Förnyelse*), w latach 80 – tych brał udział w organizowaniu szwedzkiego wolnego Synodu – „*Svenska kyrkans fria synod*”, zmarł w 83 roku życia, dnia 20 września 2009 r.].

Biskup Bo Giertz po przejściu na emeryturę w roku 1970 dokonał przekładu z języka greckiego Nowego Testamentu na współczesny język szwedzki, brał udział w licznych konferencjach teologicznych, także szwedzko-niemieckich, szczególnie organizowanych przez Wspólnotę „o Biblię i Wyznanie“. Po śmierci żony Elizabeth ożenił się w roku 1983 z Karin z d. Lindénem. Zmarł w 93 roku życia dnia 12 lipca 1998 r. w Göteborg i pochowany został w Torpa w Östergötland.



Wielki Biskup szwedzki, kaznodzieja przebudzeniowy i duszpasterz w swojej bibliografii pozostawił około 600 tytułów książek napisanych w latach 1930 – 1964. Z nich jedna została wydana w języku polskim w roku 1994 przez Wydawnictwo „Augustana” w Bielsku – Białej p.t.: „Wierzyc po ewangelicku” w przekładzie mgr teol. Piotra Żwaka.

LITURGIA A EWANGELIZACJA

Słowo Boże tworzy Kościół. Już w czasach pierwotnego Kościoła Słowo Boże tworzyło formy w życiu Kościoła, które przetrwały wieki. Te zjawiska można uważać za dwie strony życia Kościoła, które możemy nazwać przebudzeniem (ewentualnie ewangelizacją) i liturgią. Obie są wynikiem działania Słowa Bożego i obie należą do dziedzictwa, które mamy obowiązek zachować.



(Dz 2,45), oraz i to, gdy o godzinie trzeciej po południu Piotr i Jan poszli do świątyni, aby się modlić. To jest **liturgia**.

Liturgia oraz ewangelizacja były i są obecne w Kościele przez cały czas jego trwania. Sposoby jakimi się przejawiają, są rzecz jasna bardzo różne. Przebudzenie jest jak bełkotający płomień nad gromadą gorącego popiołu. Żarzy, rozszerza się, bucha do nieba, ale po jakimś czasie jakby znikł, wygasł. Jego połączenie z Kościołem pierwotnym wydaje się jakby przerwane okresami ciemności. Pomimo tego to połączenie jest obecne dzięki Duchowi, który jest jeden i ten sam. Jest to Ten, który poruszył serca w dzień Zesłania Ducha Świętego, a Słowo które świeci w tajemniczym płomieniu jest tym samym mocnym Słowem, które wtedy przeszło przez usta apostołów.

Stosunek liturgii do czasów apostołskich jest oczywisty. Wije się poprzez stulecia jak nieprzerwany potok. Swoje głębokie źródło ma w synagodze. Nie chodzi tylko o kilka słów, które używa się bezustannie od tamtych czasów – „Amen“, „Alleluja“, lub „Hosanna“, ale cała struktura naszego porządku służby Bożej wskazuje wyraźnie na stosunek do tamtych nabożeństw, w których także sam Jezus uczestniczył w synagodze nazareckiej i w której jako dojrzwały mężczyzna także działał, kiedy został wezwany do czytania i wykładania Pisma. Do starodawnych nabożeństw synagogałnych dołączył Kościół apostołski świętą Wieczerzę Pańską, która pochodzi od samego Zbawiciela i która stanowi centrum nabożeństwa chrześcijańskiego. Kiedy jest ona dziś obchodzona z tradycyjnymi śpiewami liturgicznymi, jak *Prefacja* lub „Święty, święty, święty“, to wiemy, że jesteśmy złączeni z chrześcijanami pierwszych stuleci chrześcijaństwa.

To nieprzerwane połączenie z czasami apostołskimi przejawia się również w zewnętrznych formach liturgii.

Ołtarz jest dziś jedynym miejscem w naszym nowoczesnym życiu, przy którym używa się w nieprzerwanej tradycji strójów liturgicznych podobnych do tych, w które ubierali się ludzie w dawnych czasach (Autor ma na myśli stroje liturgiczne używane w Szwecji: alba, stuła, ornat, kapa). W murach samego kościoła nadal brzmią formy muzyczne, które zachowały sobie coś z tonów pieśni pochwalnych, które śpiewał nasz Pan i Jego uczniowie podczas ich Wieczerzy paschalnej. Kościół jest jedynym miejscem we współczesnym świecie, w którym nadal

możemy słuchać najpiękniejszej muzyki średniowiecznej i oglądać najwspanialsze skarby średniowiecznej sztuki sakralnej jako żywą część naszej kultury. Nic we współczesnym świecie nie zawiera tak starej kultury i sprawdzonej tradycji, jak nasze główne liturgiczne Służby Boże.

To oczywiście nie stanowi najważniejszego punktu widzenia. Najgłębsze znaczenie liturgii tkwi w tym, że chodzi o formę, którą wytworzył sam Duch Święty, by zachować i pogłębić życie, które On rozbudził w Kościele.

Przebudzenie jest tym ogniem, który żarzy się w martwych duszach. Ogień płonie w piersi, a grzesznik poczuje zmianę w swoim sumieniu. Czuje obciążenie, które zmusza go zapytać: „Co mam czynić?” A Duch odpowiada i wyjaśni żalony charakter grzechu i bezgraniczne miłosierdzie Chrystusa.

Liturgia jest wynikiem pracy tego samego Ducha Św., dzięki której zapalony płomień zostaje zachowany. Jest to sposób, przez który przebudzona dusza zwiąże się z społecznością Kościoła. Jest to chodnik, po którym się kroczy w świetle; droga, która prowadzi przez lata a dusza jest zawsze na nowo wzywana dołączyć do orszaku królewskiego, który wysławia Boga przed ołtarzem przez modlitwę, dziękczynienie, Wieczerną Pańską, oraz ciche słuchanie Słowa Bożego.

Liturgia i przebudzenie są często ustawiane przeciwko sobie, przeciwstawia się je sobie. Ale tak nie było w pierwotnym Kościele i nie powinno być także dzisiaj. Bowiem liturgia i przebudzenie są dziełem tego samego Ducha, są częściami składowymi tego samego dziedzictwa. Oboje mają prawo do istnienia i kultywowania według ich specyfiki.

Ewangelizacja i liturgia mówią różnymi językami i tak właśnie musi być.

Narzędziem **ewangelizacji** jest Słowo mówione, słowo z autorytetem prorockim, dosyć mocne by rozbić twardą skałę duszy, ale także przyciągające z wszelkim ciepłem wewnętrznym Ewangelii. Język ewangelizacji jest często zbliżony do języka codziennego. Bóg szuka zgubionych i potępionych. Jego Słowo ujmuje tego, który nie jest zadomowiony w Domu Bożym i może nawet nie jest przyzwyczajony rozumieć koncepcje biblijne. Dlatego Słowo ewangelizacji nie używa takich słów jak na przykład „korzeń Jessego“, „Dom Dawida“. Raczej mówi językiem współczesnym do dzieci danych czasów o rzeczach, które zapomnieli, ale potrzebują usłyszeć je na nowo.

Z **liturgią** jest zupełnie inaczej. Ona także jest narzędziem Słowa, ale wyciągnięta jest z większej głębokości źródła. Liturgia podaje mądrość tym, którzy do tego dorośli. Używa całego bogactwa Pisma, wszystkich znaczących symboli i wzorów Chrystusa w Starym Testamencie. Modli się słowami modlitwy Psalmów zawsze od nowa, słucha proroctwa i znajduje w nich najgłębsze tajemnice Ewangelii. Lubi właśnie rzeczy ukryte, które się odkrywają bardzo powoli i dają myśli do rozważania zawsze czegoś nowego. Tylko dlatego, że liturgia wraca do tych samych świętych form, odważa się odkryć skrytą mądrość Pisma. Dlatego też kocha tę muzykę, która pod powierzchnią pozornej prostoty ukrywa nieopisaną głębokość pokornego wzywania i radosnego przebywania. Liturgia lubi wywyższać duszę do Boga w powtarzającej się muzyce „Kyrie“ i oddanej radości w „Gloria“. W tym wszystkim odróżnia się liturgia od atmosfery ewangelizacyjnej.

Różnicę tę można wyrazić w taki sposób: ewangelizacja jest jak ogień Pana, który dopadł przesiąknięty wodą ołtarz Eliasza. Jest to nieobliczalna, suwerenna inwazja Boga, który pokazuje Swoją siłę wśród pogan.

Z drugiej strony liturgia to ten ogień, który płonie na ołtarzu w świątyni, i o którym Pisma piszą, że nie powinien nigdy zgasnąć.

Przebudzenie jest błyskawicą z nieba, która zapala nowy ogień. Liturgia jest płomieniem Pana, który już między nami płonie, oświeca i rozgrzewa wiernych.

Dla nas jest ważne, że ewangelizacja i tak samo liturgia mają swoje miejsce w życiu społeczności chrześcijańskiej. Przebudzenie (ewangelizacja) jest zawsze potrzebne nie tylko po to, że Kościół musi być również Kościołem misyjnym i mieć zasięg do tych na zewnątrz, którzy są poza Kościołem, ale także po to, aby dokonać przebudzenia wśród najwierniejszych członków zboru.

Kościół ma tyle grzeszników, ile ma zborowników.

Stary Adam w każdym z nas ma skłonność do zaspania i zrobienia sobie z życia chrześcijańskiego martwej rutyny, by wykorzystał formy liturgiczne do ukształtowania zadowolenia samego z siebie i braku własnej pokuty. Nie jest trudne ukształtować taką formę religii, która odpowiada naszemu „ego“ i pozwoli staremu Adamowi w nas by ponownie począł panować.

Człowiek może regularnie chodzić do kościoła i do świętej Wieczerzy Pańskiej. Może rozkochiwać się w pięknej muzyce sakralnej i pięknych świątyniach. Może być głęboko przekonany, że posiada właściwą naukę i kocha czyste kazanie Słowa. Zarówno może być opanowany samolubstwem, może być zadowolony z siebie, uspokoić się własnymi pobożnymi skutkami i wynikami i może stać się zupełnie obojętny wobec problemów ludzi bliskich, które ma przed oczyma. Duch Święty zawsze potrzebuje przebudzenia drzemających dusz, przycisnąć starego Adama do ściany i w „*martwe kości*“ tchnąć nowe życie. Dopóki żyjemy w ciele, przebudzenia duchowego nie ma nigdy pod dostatkiem.

Ku temu potrzebna jest także liturgia. Bez liturgii nie może istnieć normalne życie kościelne. Sakramenty potrzebują formę, porządek Służb Bożych musi mieć swoje ramy. Przejściowo można istnieć w improwizacji i ciągle zmieniających się i przetwarzanych formach. Człowiek może się modlić tylko swoimi słowami i przy tym jednocześnie bezwiednie wytwarzać nowe rytuały dla każdej sytuacji w zakresie nabożeństwa. Ale takie możliwości zostaną bardzo szybko wyczerpane. Człowiek będzie się powtarzał i w ten sposób tworzy bezwiednie nowe rytuały. W grupach, gdzie ludzie szukają życia bez jakichkolwiek utartych form dochodzi pomimo tego do nieustannego wytwarzania nowych form. Lubiane pieśni są znowu używane z monotonną regularnością, powtarzają się frazesy modlitwy, obchodzi się do tradycyjnych ceremonii, a jednocześnie tworzy się nieraz gorsze formy, które stają się również tradycją. Nie pomylimy się, gdy powiemy, że formy wnikające w ten sposób są zazwyczaj mniej atrakcyjne i więcej świeckie niż stara nasza liturgia. Zawierają mniej Słowa Bożego, modlą się i mówią bez nakierowania biblijnego i nie starają się zbytnio wyrazić w pełni zawartości Pisma, a często nawet przekręcają Pismo Święte. Raczej zadowolają się tym czy owym, co wygląda przyciągająco i tym co jest lubiane. „Nowa liturgia“ powstająca w ten sposób jest bardziej uboga, mniej biblijna i stanowi mniejszą wartość dla duszy niż odrzucony starodawny porządek liturgiczny.

Odnowa duchowa i liturgia muszą mieć swoje właściwe miejsce w Kościele. Muszą iść razem w parze, trzymając się za ręce. Liturgia nie jest nieprzyjacielem przebudzenia, tak samo jak przebudzenie nie może być oponentem w stosunku do liturgii. W tym można dostrzec napięcia, które było boleśnie widziane w całej historii Kościoła.

Ewangelizacja może być najgroźniejszym nieprzyjacielem liturgii, ale liturgia może mieć jeszcze innych nieprzyjaciół, spośród których najważniejszą jest **nudna pasywność**, która chce wysłuchać nabożeństwo zamiast wziąć w nim udział. Pełny kościół nie oznacza jeszcze zboru. Tam gdzie nie składa się rąk, gdzie głowy nie skłaniają się do modlitwy, gdzie głosy, trenowane lub nie, nie włączają się do śpiewu, tam już nie ma prawdziwego nabożeństwa. Liturgia musi być zawsze aktywna! Wygodna, martwa pasywność jest zawsze jej wrogiem.

Przebudzenie może być jeszcze bardziej niebezpiecznym nieprzyjacielem. O świeckości zazwyczaj wiadomo, że nie jest bardziej duchowna niż liturgia. Ale ewangelizacja, kiedy staje się nieprzyjacielem liturgii, stwarza wrażenie, że jest tym nabożeństwem w duchu i w prawdzie, które Ojciec szuka. Odsądza i gardzi liturgią.

Czasami może chodzi o prawdziwą poprawę w duchu prorockim.

Kiedy na przykład ksiądz w czasie drugiej pieśni Graduale czyści paznokcie, lub kiedy po kazaniu klęczy przy ołtarzu i wertuje w Agendzie, aby znaleźć modlitwę, to można w takich wypadkach mówić o martwych skutkach, od których powinien się człowiek odwrócić do prawdziwej służby jednemu prawdziwemu Bogu. To nie oznacza, iż prawdziwa służba składa się z odłożenia szaty liturgicznej, rezygnacji ze śpiewu i propozycji dowolnych modlitw lub z śpiewania najnowszych melodii muzyki popularnej.

Są sytuacje, kiedy należy przytoczyć rozgniewane słowa Pana z księgi proroka Amosa 5,23-24: *„Usuń ode mnie wrzask twoich pieśni! Nie chcę słyszeć brzęku twoich harf. Niech raczej prawo tryska jak woda, a sprawiedliwość jak potok nie wysychający!”*

Jeżeli na przykład organista siedząc przy organach czyta gazetę lub członkowie chóru rozmawiają ze sobą, albo przed kazaniem uciekają z kościoła, lub prezbiterowie po nieszporach (nabożeństwo popołudniowe!) idą grać w pokera, to wtedy można mówić o martwej liturgii, albo raczej o martwych sercach, o których można powiedzieć, że niszczą wszystkie skarby Służby Bożej mijając się z oczekiwanym efektem

Istnieje także inny niewłaściwy i fałszywy sposób wykonywania bogatej i pięknej liturgii, który sprawia, że tworzy nudę przez powolny śpiew księdza i zboru, nienaturalną, oznakowaną lekkomyślnością, lub istnieje pragnienie by zajaśniała własna osobowość. W takim wypadku jednak nie liturgia zawiniła, lecz człowiek.

Znów nie chodzi o błąd, który można naprawić przez opuszczenie dobrego Słowa Bożego w liturgii, które miało zostać wzięte do serca. Jest to na pewno prawdą, że lepiej jest modlić się modlitwą spontaniczną, która traktowana jest poważnie, pomimo, że w ubogich słowach została sformułowana, niż modlić się najpiękniejszą modlitwą liturgiczną z martwym sercem. Jest również prawdą, że lepiej jest śpiewać pieśni na nutę taneczną z sercem zwróconym do Jezusa, niż pobożne chorały z myślą o niedzielnym obiedzie, lub najnowszej plotce zborowej. Nie oznacza to, że tania melodia taneczna sama przez się wyraża lepiej nastrój chrześcijanina niż melodia starego dobrego chorału kościelnego.

Ewangelizacja myli się, kiedy odrzuca liturgię. W takim wniosku jest duży kawał samospowiedliwości i egocentryzmu. Stary Adam jest niespotykanym oportunistą.

Kiedy człowiek, który narawdę się nawróci powinien wiedzieć, że stan nawrócenia nie trwa długo, bo stary Adam wnet przyjdzie aby wypróbować człowieka nawróconego i wykorzystać nową sytuację. Potrzebne są mowy religijne i upewnianie, że wszystko ma być na chwałę Bożą. Ale i w tej fałszywej pobożności zapanuje znów stara podstawa wewnętrzna.

Skutki pojawią się, nie w formie „rozbojów“, „pijaństwa“ i „rozwiązłości“ – te są łatwe do odkrycia, ale może w formie „zawiści, wrogości, konfliktowości, obmowy, plotek.“

Takie myślenie jest bardzo proste: o ile nawrócenie człowieka nastąpiło w ten lub tamten sposób, musi tu chodzić o sposób właściwy. „*Jedyny właściwy sposób*“ załączy stary Adam. O ile przy nawróceniu nie czytano z Ewangelii, nie była zmagawiana żadna modlitwa, nie śpiewano „Kyrie“, to nie może to stanowić środka do zbawienia. Stary Adam by może dodał: „*Oprócz tego ma człowiek bardziej gorące i lepsze uczucie serca, kiedy może modlić się własnymi słowami, opowiadać świadectwo, lub zaśpiewać nowe pieśni.*“ Dodatek ten stary Adam nie powie na głos. Wygłosi tylko, że w nowej szacie łatwo czuje się dobrze. Kiedy człowiek nie słucha innego niż swojego głosu, opowie o sobie, pomoże wybrać pieśni i czuje się podbudowany słodkimi melodiami, które nadają się raczej do operetki, łatwo znosi się „bycie“ chrześcijaninem. W dodatku można żartować z tych, którzy trwają w liturgii, z księdza proboszcza i biskupa, i z tych ograniczonych, przywiązanych do formy, którzy twierdzą, że na nabożeństwo niedzielne powinno się uczęszczać regularnie. Chodzi oczywiście o przypadek ekstremalny. Przybliży kolejny rodzaj niechęci do liturgii, zrozumiały, choć również niewłaściwy.

Są ludzie, którym trudno czuć się dobrze w formach liturgicznych. Każda liturgia wymaga wyciszenia samego siebie (pozbycie się własnej tożsamości!).

Jednostka powinna stać się częścią modlącego się zgromadzenia. Człowiek musi stać się częścią społeczności z innymi, by mógł się z nimi modlić tymi samymi słowami, słuchać ten sam rytm nabożeństwa, wyznanie grzechów i wysławianie i czuć taką samą radość i pokutę, jak reszta. Każdy chrześcijanin powinien umieć to zrobić, gdyż jest częścią ciała Chrystusa. Nie żyje dla własnej radości, ale jako część organizmu. Ten, który nie podporządkuje samego siebie takiej społeczności, nie jest chrześcijaninem, ponieważ chrześcijaninem nie można być samemu dla siebie.

Ten, kto nie kocha brata, którego widział w kościele, oraz przy Stole Pańskim, chociaż potrafi modlić się, śpiewać i radować się, nie może myśleć sobie, że potrafi kochać Boga, którego nie widział lub, że potrafi go wzywać w Duchu i w prawdzie w domu swojego pokoju.

Nadal jest oczywiste, że istnieje więcej form ofiarnego nabożeństwa, które są dla niektórych bardzo naturalne, czują się oni od razu jak w domu, podczas kiedy inni nie potrafią się przyzwyczaić. Kościół dlatego powinien być wspaniałomyślny, mieć otwartą myśl i tolerancyjny. Musi posiadać zdolność ofiarowania swoim dzieciom to, czego najwięcej potrzebują i co potrafią przyjąć najłatwiej, oczywiście pod warunkiem, że naprawdę podaje im Słowo Boże i łączy ich w prawdziwej społeczności z Bogiem.

Jest oczywiste, że Kościół musi mieć wspólny, jednolity sposób odprawiania nabożeństwa i miejsce, gdzie wszyscy mogą się spotkać. Tym miejscem są niedzielne (główne) Służby Boże („wielka msza“). W tym momencie ma Kościół prawo wymagać, by wszyscy jego wierni byli obecni. Każdy powinien dostosować się na tyle, by mógł uczestniczyć w społeczności wierzących jako modlący się i służący uczestnik, który nie tylko wymaga, by coś otrzymać, ale najpierw chce w wspólnej służbie mieć swój udział.

Kiedy ludzie w imię odrodzenia obrócą się przeciw porządkowi Służby Bożej łamią chrześcijańską społeczność. Często ma to miejsce w imię wolności. Tylko, że w ten sposób

pojmowana wolność będzie dla większości oznaczać niewolę, będzie oznaczać to, że interesy i preferencje jednego charakteryzują to, co powinno być wspólną własnością wszystkich. Ktoś domaga się prawa odprawiania nabożeństwa według własnej wyobraźni. Kiedy zostanie to odrzucone, nie czuje się już jak w domu i istnieje możliwość, że opuści wspólnotę. Tutaj jest widoczny niechrześcijański charakter takiego postępowania.

Kiedy pobożność odrodzeniowa w Kościele nie jest chętna w ramach liturgii żyć we wspólnych nabożeństwach, stawia się poza wspólnotą Kościoła, i nie może uważać się żywą częścią Kościoła Chrystusowego.

Poza wspólnym nabożeństwem powinna istnieć jednak wolność. **Nie powinno się żądać, by wszystkie nabożeństwa, oraz uroczystości miały ten sam charakter.** Musi istnieć w Kościele zachowana wolność także dla innych form nabożeństw i zgromadzeń, które także służą wysławianiu Boga. Mogą to być nabożeństwa modlitewne, społecznościowe w wąskim kręgu, ale też porządki liturgiczno-modlitewne dla innych form nabożeństwa.

Można jednak żądać, od siebie samego lub od innych, że te okazyjne formy nabożeństw, które są dla pewnych ludzi atrakcyjne, **nie powinny wykluczać lub zastępować niedzielnych i świątecznych wspólnych nabożeństw** liturgicznych - „*wielkiej mszy*“ (= nabożeństwa głównego z Sakramentem Ołtarza).

O ile liturgia czasami skarży się, że przebudzeni jej nie rozumieją, mają oni prawo również przypomnieć, że przyjaciele liturgii często nie pokazali dostatecznej ilości respektu czy tolerancji dla nich. Jest dlatego stosowne powiedzieć coś o liturgii jako głównym nieprzyjacielu przebudzenia. Przebudzenie też ma wielu nieprzyjaciół, ale rzadko kiedy takiego niebezpiecznego jakim jest fałszywa liturgia.

Liturgia, kiedy chce się wykazać złą służbą, może stać się prawie nieprzeniknionym pancierzem dla starego Adama. Co zrobi Duch Święty z człowiekiem, który przychodzi do Wieczery Pańskiej wierniej niż ktokolwiek inny w zborze, modli się codziennie przez godzinę pięknymi modlitwami z książeczki modlitewnej (Modlitewnika), oraz klasycznych ksiąg modlitw chrześcijańskich, czyta co wieczór rozmyślania na każdy dzień, kłania się w cichym skupieniu po każdej Komunii św., ale który przez te wszystkie działania staje się coraz bardziej przekonany, że jest lepszym człowiekiem od drugiego? Co można powiedzieć o takim człowieku, któremu wydaje się, że nagromadził sobie dużo zasług u Boga, a jednocześnie nie frasują go jego codzienne obowiązki domowe, czy w pracy, albo na studiach, zaniedbuje wychowywanie i opiekę nad swoimi dziećmi, niewłaściwie wyraża się o tych, którzy myślą inaczej, oraz nie kocha nikogo, oprócz siebie i swych świętych ceremonii?

Człowiek dopóki porusza się po swoich własnych kolejach, wszystkie wezwania Ducha Świętego zazwyczaj nie prowadzą do nikąd. Duch musi do takiego człowieka przyjść jak silny wicher, przełamać jego pobożną maskę i pokazać mu, że jest opanowany pychą, zapatrzony w siebie i skoncentrowany na sobie, jest niefaskawym grzesznikiem, który nie zasługuje na nic lepszego niż na odrzucenie przez Pana. By mógł Duch Święty to uczynić, może czasami użyć książki, lub losu ludzkiego, który odkryje nagość pobożnej obłudy.

Czasami Duch Święty użyje jakiegoś nieoczekiwanego porywu losu, który takiego samozwańczego „świętego“ ustawi w groźnej sytuacji, by z jego aureoli nic nie pozostało. Najczęstszą metodą jest kazanie Słowa Bożego, zwiastowanie prorockie w duchu przebudzenia.

Liturgia bez przebudzenia jest może najbardziej niebezpiecznym programem kościelnym. Można wzbogacić i ozdobić życie kościelne, dodać szaty i śpiewy, zaplanować piękne nieszpory i zapewnić częstszą Wieczerszą Pańską, a jednocześnie zaprowadzić do tego, że nie

ma ani jednego człowieka, któryby szczerze zapytał: „W jaki sposób mogę ja grzeszny człowiek zostać zbawionym?“. Jeśli jesteśmy z natury faryzeuszami i jesteśmy pewni siebie, że będziemy zbawieni poprzez nasze dobre uczynki, odnowa liturgiczna bez przebudzenia sumienia nie musi oznaczać nic więcej niż to, że pewna grupa ludzi zaczęła spełniać pewną ilość pobożnych działań w przekonaniu, że akurat teraz składają na swoje konto niebiańskie zasługi.

Z takiej odnowy zadowoliliby się nawet sam diabeł. Napewno nie będzie go niepokoić to, gdy człowiek uczestniczy w Wieczery Pańskiej lub słucha Słowa Bożego, a czyni to bez wiary. Dopóki istnieje takie kazanie, które nie obudzi śpiącego grzesznika i dopóki system stwarza między chrześcijanami tylko samosprawiedliwość, do tego czasu nawet sam szatan mógłby być oficjalnie chrześcijaninem i zborownikiem. Choć taki system przedstawia i dla niego jakieś ryzyko. Nigdy nie wiadomo bowiem, kiedy Słowo z czytanej epistudy lub wiersz pieśni nabożnej spadnie na dobrą glebę.

Księżę ciemności nie będzie w pełni zadowolony z żadnej formy „kościelnictwa“ lub rytualizmu. Lepiej podpisałby się pod formę spiritualizmu, która mówi, że chodzić do kościoła, przystępować do Wieczery Pańskiej jest tylko bezwartościową i martwą rutyną.

Ewangelizacja potrzebuje liturgii

Przebudzenie, które ma trwać, musi odżywiać swoje życie duchowe w Służbie Bożej. Tylko wtedy może ono przetrwać wiele lat i stać się dziedzictwem, które przekazywane będzie z pokolenia na pokolenie. Zdrowe przebudzenie powinno poruszać się w kierunku, który prowadzi ludzi do regularnego życia nabożeństwowego w Służbie Bożej, oraz do wiernego i częstego przystępowania do Sakramentu Wieczery Pańskiej, pokazuje, jak celebrować wspólne nabożeństwa w prawdziwy sposób, z właściwym użyciem ksiąg liturgicznych.

Jest jak najbardziej potrzebne by nasza młodzież począwszy od nauki konfirmacyjnej nauczyła się poznać i zrozumieć to co znajduje się na ołtarzu w Agendzie, aby dokładnie potrafiła się orientować w śpiewniku, aby byli zdolni do czynnego i żywego brania udziału w zwykłych nabożeństwach w miejscowym zborze.

Jest także dobrze, kiedy ksiądz wygłasza kazania na główne tematy katechizmu, ale również wielkim plusem dla życia dusz może być okazyjne kazanie związane z częściami liturgicznymi. Wystarczy wymienić te główne części: potrójny „Sanctus“, „Kyrie“, „Chwała Bogu na wysokościach“, „Pan niech będzie z wami“, oraz „O Baranku Bożym“ („Agnus Dei“).

Nawrócenie i przebudzenie mogą służyć liturgii. Kiedy ludzie się nawrócą, w starych formach nabożeństw powstaje od razu nowe życie. Jest nowa powaga w wyznawaniu grzechów, nowa radość i siła w pieśniach pochwalnych. Starodawny piękny zwyczaj stanie się czymś więcej niż tylko zwyczajem. Stanie się wyrazem dla życia, które jest narodzone na nowo, to samo życie, które stworzyło zwyczaj i które je teraz napełnia nową jasnością i zawartością.

Zakończenie

Potrzeba ewangelizacji pewnego razu zaniknie. Ona należy do tego świata, gdzie ludzie śpią snem martwych. Kiedy Chrystus przebudzi swoich w ostatni wielki dzień,

przebudzenie nie będzie już potrzebne. Będzie tak niepotrzebne i przeżyte jak szpitale, czy instytucje socjalne. Pozostanie tylko liturgia.

Pismo Święte (Objawienie św. Jana) pozwala nam sobie wyobrazić już teraz tę niebiańską liturgię poprzez nieopisane piękno, które zawiera obraz liturgii niebios, święta służba przed tronem Baranka z pieśniami chwały i dziękczynienia, które będą brzmieć jak potężny szum wodospadu, złotymi kielichami kadzidła, zastępami ludzi, którzy będą uwielbiać i klękać przed Bogiem, który jest Królem królów i Panem panów.

Liturgia w Kościele jest antycypacją, degustacją i zaliczką wiecznych pieśni pochwalnych, wyrażeniem ziemskim tego, co jest zawartością wieczności i podstawową melodią stworzenia, niekończące się dziękczynienie Stwórcy i Ojcu Wszechmogącemu.

Liturgia w swej ubogiej ziemskiej szacie zawiera coś z piękna niebiańskiego: błogosławione uczucie bliskości Tego Wiecznego; radości z tego, że mamy przywilej ofiarować wszystko, aby być tylko jedno z Chrystusem.

www.evanjelic.sk/node/4185

Przekład ze słowackiego: mgr Ewa Nestrašilová

Korekta teologiczna: ks. mgr Jan Gross

**W wieczności nie będzie już kazań i ewangelizacji.
Pozostanie tylko liturgia – uwielbienie i śpiew zbawionych.**

Karol Hławiczka + 1976